**N^ro 177.** ROK 1845. PONIEDZIAŁEK 4 SIERPNIA

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

# GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

| Dzień godzina | | Bar. do 0° R. w miar. paryz. | Stop. ciepła podł. Reau. | Psychometr | Wiatr | Stan Atmosfery | Zjawiska napowietrzne i różne uwagi |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | 6 | 27" 4, 724 | + 11, 8 | 5, 41 | Zachodni słaby | Pogoda | Mgła |
| 2 | 2 | 3, 583 | + 21, 7 | 6, 10 | Wschodni ,, | Pogoda z Chmurami | |
| | 10 | 3, 524 | + 17, 3 | 6, 77 | PPł. Wschodni ,, | ,, | |
| | 6 | 27" 3, 664 | + 15, 7 | 6, 12 | ZPn. Zachodni słaby | Chmurno | |
| 3 | 2 | 4. 848 | + 18, 2 | 6, 19 | Zachodni średni | Chmury | |
| | 10 | 5. 407 | + 16, 3 | 5. 94 | Północny słaby | Pochmurno | |

## Wiadomości krajowe.

KRAKÓW.

Nowa gazeta Poznańska z dnia 23 lipca r. b. w Nrze 175 umieściła następujący artykuł:

»*Kraków 23 Lipca.* Wisła opada, ale ta»kie *spustoszenia* zrządziła, że *się obawiać* »*należy* podobnéj *nędzy*, jaka mieszkańców w »roku 1843 dotknęła.«

Artykuł ten jest samowolném przenicowaniem wiadomości téjże daty, w gazecie krakowskiéj 167méj, — wcale nie w tak rażącém świetle zamieszczonéj: »Wisła ciągle opada. »Wylew był straszny, *obawiano się* już nawet »ponowienia klęsk roku 1843, — ale i tak dosyć »znaczne dotknęły znowu biednych nadwiślan.«

Porównanie obudwu artykułów umieszczamy tu za dowód, jak mało trzeba przywięzywać wiary do podobnych allarmujących doniesień gazeciarskich o *téj nędzy* — (to jest dziś ulubiony ich wyraz,) — w jakiéj nas pogrążają ciągle w swoich kolumnach, a które gazeta poznańska tak troskliwie zbiera częstokroć aż nad Renem. — Prawda że w ostatnich latach wylewy, znaczne porobiły szkody i dla mieszkańców nizin stały się bardzo dotkliwemi; — temu zaradza ludzkość, zaradza każdy dobry rząd — właściwemi środkami; — wylewy te, od najdawniejszych czasów te same klęski sprowadzają; — ale ztąd zaraz wnosić o *nędzy* w całym kraju, — to już jest tylko jakaś manja straszenia ludzi końcem świata. Smieszni są optymiści którzy wszystko chwalą, — we wszystkiém widzą tylko dobre; — lecz jakiż typ nadać pessymistom, którzy dla nadania większéj mocy swym narzekaniom i przyganom, pozwalają sobie nawet przekręcać cudze wyrazy, i przez to fałszywe nadawać im znaczenie, — bo inna rzecz powiedzieć: »*Obawiano się klęski*« — a inna wcale: »*Obawiać się należy nędzy.*« — Powtarzamy przeto jeszcze raz, — że niewszystkiemu trzeba wierzyć, co nowa gazeta poznańska, — z tego swojego ulubionego tematu »*nędza*« — lepszą wprawdzie polszczyzną jak dawna, — ale z nielepszą dobrą wiarą rozgłasza. —

WIDOWISKO W TEATRZE. Od szesnastego przedstawienia w teatrze opery CÓRKA PUŁKU, dane były następujące widowiska:

20 lipca po raz pierwszy opera POCZTYLION Z LONJUMEAU, z muzyką Adama, — 22 taż sama; — publiczność za każdym razem zaszczycała przywołaniem pannę Studzińską i p. Szczepkowskiego; — 24 ZAMPA opera Herolda, — panna Bogdani w roli Kamilli przy każdym śpiewie serdeczne odbierała oklaski i po skończeniu sztuki zaszczycona przywołaniem; — 26 NAPÓJ MIŁOSNY opera Donizettego; — panna Belcikowska w roli Zerliny, prawie głuszona była ciągłemi oklaskami, a po skończeniu sztuki zaszczycona została przywołaniem, — nadto zwolennicy artystki téj, obsypali ją wiankami z kwiatów w dowód swego upodobania; — 27 po trzeci raz POCZTYLION, — 29 operetka polska CZAROMYSŁ i *Akademia Muzyczna*; — między innemi panna Bogdani w aryi z opery LINDA DE CHAMONIX »*Ah tardai troppo*« do najwyższego stopnia zadowolniła słuchaczy; — wczoraj, dane były pierwszy raz przez artystów opery tutejszéj, wznowione KRAKOWIAKI I GORALE część druga, z muzyką Kurpińskiego. W sztuce téj szczególniéj zadowolnił publiczność poczynający artysta opery, pan Borkowski w roli Jonka; — wykonanéj w śród głuszących oklasków znajoméj śpiewki: »*W mieście dziwne obyczaje*« i t. d. ostatnią nową zwrotkę musiał dwa razy powtarzać, i po skończonéj

sztuce, pierwszy zaszczycony został przywołaniem. — Pan Borkowski dużo pracuje nad sobą, — pobiera prywatnie naukę śpiewu od pana Mireckiego; — ten równie gorliwy jak znakomity nauczyciel, przy głosie jaki pan Borkowski posiada, ukształci w nim dla opery naszéj niepospolitego tenorystę. —

Spostrzeżenia meteorologiczne, w lipcu b. r. w Obserwatoryum robione, wydały następujące wypadki: Sredni stan barometru wynosił: 27" 5''' 02, prawie dokładnie tyle, jak z 20 letniego przecięcia wypada; najwyższy stan był d. 4: 27" 9''' 1; najniższy d. 12: 27" 1''' 6 miary paryzkiéj; miesięczna zmiana wynosiła więc 7''' 5. Srednie ciepło było podług Reaumura: $+14^{0}$ 1, o półtora stopnia mniejsze od średniéj 20 letniéj, na ten miesiąc przypadającéj, ale przecież o 2 stopnie większe, jak w roku zeszłym. Największe ciepło było dnia 9: $+28^{0}$ 0 R; najmniejsze dnia 31: $+7^{0}$ 3 R; w zeszłym roku było największe ciepło tylko $+20^{0}$ 3 R. Srednia sprężystość pary wodnéj wynosiła 5''' 65; największa była d 8: 8''' 4; przy słabym wietrze północno-wschodnim i dość pogodnym czasie; najmniejsza d. 14: 3" 8, przy słabym wschodnim wietrze i także dość pięknym czasie. Wiatry panujące były wschodni i Zachodni, i to Zachodni w rannych i wieczornych godzinach; a około południa i popołudniu Wschodni. Wichru w tym miesiącu nie było. Dnia zupełnie pogodnego nie mieliśmy, 25 pogodnych z chmurami, 6 pochmurnych, daleko mniéj, jak zwykle w tym miesiącu. Deszcz mieliśmy w dniach 18, mgłę w 3, grad w jednym dniu, grzmoty w 8, prawie dwa razy tyle, jak w tym miesiącu być zwykło. Spostrzeżenia magnetometrem Obserwatoryum i w tym miesiącu zwyczajnym sposobem prowadzono. Srednie wachnienie między największém i najmniejszém zboczeniem wynosiło 9' 33"; w przecięciu z pięcioletnich obserwacyj wachnienie to jest 9' 44". Największe wachnienie było d. 23, najmniejsze d. 25; największe zboczenie igły magnesowéj przypadło d. 21; najmniejsze d. 7. Roczny ubytek zboczenia, wynikający z średnich największości i najmniejszości porównanych z rokiem 1844 był 6' 20". Same największości dają, jako ubytek, 6' 10"; najmniejszości 6' 30". Ruch igły był w tym miesiącu powiększéj części spokojny i regularny, tylko dnia 10, 13 i 30 z rana był on cokolwiek nieregularny, a d. 19, z rana robiła wahania pionowe. W tym miesiącu obserwowano 766 pozycyj igły, tak że liczba wszystkich dotąd obserwowanych pozycyj 44,053 wynosi.

Kraków d 3 Sierpnia 1845 r.

*Weisse* Dyr. Obs.

☞ *Sprostowanie.* Umieszczone na samym wstępie gazety krakowskiéj z dnia 31 lipca doniesienie o wyszłéj książce, — przy łamaniu kolumn w korekcie pomylone, powinno brzmić tak:

Dziełko bardzo użyteczne pod tytułem: Nauka zdrowia, niegdy z włoskiego na łaciński a następnie z łacińskiego na język polski przełożone, dziś nowo przedrukowane, jest do nabycia w księgarni St. *Gieszkowskiego*, przy ulicy Grodzkiéj N. 117. Exemplarz na welinowym papierze kosztuje złp. 1 gr. 15.

## Wiadomości zagraniczne.

— *Berlin* 24 *Lipca.* —

Królestwo Jmć wyjechali do zamku Stolzenfels nad Renem.

Xżę Biskup Wrocławski przy okoliczności swéj installacyi na tamtejsze biskupstwo, złożył w kassie ubogich 1,000 tal., na wsparcie nieszczęśliwych bez względu na wyznanie za co deputacya od Magistratu miasta Wrocławia złożyła mu podziękowanie.

— *Bruxella* 20 *Lipca.* —

Królestwo Jchmć powrócili onegdaj z Anglii do zamku Laeken.

Mówią o założeniu w Belgii oddzielnéj szkoły dla tych, którzy chcą się poświęcić li tylko służbie przy kolejach żelaznych. »Koléj żelazna (mówi jedna z gazet) stała się socyalną instytucyą pierwszego rzędu, otworzyła nowy obfity zawód dla młodzieży, a kraj, który ową myśl najpierwéj urzeczywistni, będzie miał uczniów ze wszystkich innych krajów i cały swiat w inżynierów, konduktorów i dyrektorów zaopatrywać będzie.

— *Paryż* 21 *Lipca.* —

Król Filip otrzymał urzędową wiadomość, że królowa Wiktorya w tym roku nie przybędzie do Francyi z odwidzinami.

Xżę Nemours wyjeżdża d. 22 lipca z małżonką swoją do południowéj Francyi.

Zgromadzenie izb zostało dziś postanowieniem królewskiem za zamknięte ogłoszone. W izbie deputowanych p. Dumon, minister robót publicznych, zajmujący się tymczasowo ministerstwem spraw wewn. odczytał proklamacyę. Izba rozeszła się przy okrzykach: Niech żyje Król! Pomiędzy małą liczbą deputowanych, którzy byli obecnemi, głównym przedmiotem rozmów była wieść, że ministerstwo postanowiło rozwiązać izbę, która już trzy zgromadzenia odbyła, i zwołać kollegia wyborcze na przyszły wrzesień. Jak wiadomo, już od dawniejszego czasu nie pozostaje izba przez cały prawny pięcioletni przeciąg trwania, ale zawsze przystępują przed upływem tego terminu do jéj rozwiązania, jak tylko raporta prefektów o usposobieniu kraju dla istniejącego ministerstwa zdają się być pomyślne. Jak tylko powróci p. Duchatel, na dzień 26 oczekiwany, ważna ta kwestya ma być w radzie gabinetowéj rozstrzygnioną.

Kilku arabów w prowincyach Konstantyny i Oranu mianowanych będzie kawalerami orderu legii honorowéj.

Pułkownik Cailler, adjutant marszałka Soult, powrócił z swéj missyi do Algieru i wczoraj był przyjmowany przez ministra wojny.

Na posła francuzkiego w Rzymie ma być przeznaczony p. Barante.

Korrespondencya z Algieru pod dniem 10 b. m. w *Jour. des Deb.* zawiera następujące nowiny.

»Pan Cailler, podpułkownik głównego sztabu, adjutant marszałka ministra wojny, przybył tu ostatnim parostatkiem z Francyi. Ten oficer ma wypełnić, jak mówią, u jlnego gubernatora delikatną missyę.

»Jak mi się zdaje, mogę pana zapewnić, że jeżeli zamierzona wyprawa przeciw Kabylom nie przyjdzie téj jesieni do skutku, marszałek Bugeaud opuści swe gubernatorstwo. Marszałek Soult nie zgadza się zupełnie z xięciem Isly względem pożyteczności téj wyprawy. Według doniesień z Dellys, zdaje się, że kolumna jenerała Gentil nie jest dostateczna do powściągnienia Kabylów, którzy spustoszyli już kilka pokoleń. Z téj strony stan rzeczy przybiera ważną postać.

»Tym sposobem mamy wojnę w samym środku, gdyż powstanie nie jest w zupełności przytłumione w okręgu Orleansville, na wschodzie i zachodzie. Na nieszczęście straszne upały nie dozwalają nam działać z mocą zaczepnie. Nic stanowczego nie będzie można przedsięwziąć aż we Wrześniu.

»Goniec z zachodu donosi nam, że jenerał Delarue, wracając z Tangieru przybył d. 5 do Oranu, gdzie oczekuje odpowiedzi na depesze, które przesłał do Francyi parową korwetą *Titan*, i na wypadek missyi, którą polecił panu Leonowi Roche wysłanemu do Paryża. Sądzą że jenerał Delarue powróci znowu do Tangieru.«

W *Sentinelle de Bayonne* czytamy pod d. 17: Listy z Pampelony nadeszłe wczoraj do Bajonny, donoszą w sposób zapewniający, że królowa hiszpańska nie przybędzie dnia 24 lipca do tego miasta, jak to przed kilku dniami było postanowione; potwierdzają, że ajuntamiento w Pampelonie otrzymało przeciwne rozkazy z Barcelony. Te listy dodają nawet, że młoda królowa stanowczo zaniechała swéj podróży do prowincyj Baskijskich; niespokojności zaszłe w Katalonii czynią ostatnią wiadomość bardzo podobną do prawdy.

Dzienniki madryckie donoszą pod d. 14, że w tym dniu miano dać świetną serenadę dla Infanta Don Francisco, z powodu imienia syna jego, Infanta Don Henryka.

— *Madryt* 10 *Lipca.* —

Na wstawienie się córek Infanta Don Francisco, Królowa ułaskawiła mordercę, który kochankę swoję zabił.

Poseł francuzki zapewnił, że rząd jego nie będzie się sprzeciwiał zaślubinom Królowéj z Infantem Henrykiem.

Szambelan i intendent Królowéj Krystyny odebrał sobie życie; okazało się że nadużył zaufania Królowéj, i że przeto jéj stosunki majątkowe w niemałém są zamieszaniu.

Środkowym punktem poruszeń buntowniczych w Katalonii jest miasto Sebadell, o 6 godzin drogi od Barcelony. Kilku ujętych buntowników rozstrzelało na miejscu wojsko Królowéj, wszystkich innych zabrano na okręt liniowy do służby morskiéj.

— *Konstantynopol* 3 *Lipca.* —

Według wiadomości z Syryi, Druzowie i Maronici stoją jeszcze ciągle pod bronią pomimo zawartéj konwencyi; zapewne niedługo na wznowienie kroków nieprzyjacielskich czekać będziemy.

— *Medyolan* 1 *Lipca.* —

Śledztwa polityczne trwają ciągle w Państwie Kościelnem. Obok tego kłopoty finansowe rządu Rzymskiego doszły do najwyższego stopnia co łatwo wytłómaczyć się da przy ogromnych wydatkach na wojsko i przy złéj ekonomii.

## Rozmaitości.

### KARCIARZE

Tegoczesne obrazy

przez M. Skotnickiego.

(Ciąg dalszy).

Biedny dzierżawca sam nie wiedział, co się z nim stało, jak żyjący automat ciągnął karty, a gracze sami odsuwali mu pieniądze. Jednym razem, gdy przegrany dla zapłacenia żądał przeliczenia gotówki, pan Chybnicki położył karty i patrząc jak jego wygrane przeliczali, przyszedł do siebie. „Dwa tysiące złotych!“ zawoła, „dwa tysiące, a wygranych jeszcze dwa tysiące, to cztery, nie gram; nie ciągnę więcéj.“

Wzięto od niego karty, nowy gracz zaczął próbować szczęścia; ale mniéj szczęśliwy następnemu przekazał pomyślność, który po chwili siedzącemu przy sobie odstąpił. Pan Chybnicki tym czasem zapełniał kieszenie wygranemi pieniędzmi i powstawszy chciał pożegnać hrabiego i jak najprędzéj powracać do domu, aby żonę pocieszyć, zaległe raty dzierżawne zaspokoić i odetchnąć spokojnością, tyle pożądaną, kiedy nas chociaż na chwilę odstąpi.

Już zbliżył się do pana Adolfa, już nawet rękę doń wyciągnął, gdy całe grających koło wykrzykło:

„Nie godzi się, odchodzić od gry z tak wielą pieniędzmi.“

Zamyślił się pan Chybnicki, chciał już usiąść do stołu, przegrać nawet pieniądze, gdy wspomniał sobie naprzykre swoje położenie i wyrzekł:

„Dopełniwszy mojego obowiązku, żegnam pana hrabiego.“

„Jakto! pan chcesz bez objadu odjechać? oh! co na to nigdy nie pozwolę.“

„Jednak... panie hrabio, ja sam trudnię się gospodarstwem, ja...“

„Przecież parę godzin czasu nic nie stanowi i śmiem pana upewnić, że wzajemną powolność we

mnie napotkasz. Wszak pozwolisz panie Chybnicki, że odwidzę twój dom, a nawet z przyjaciółmi?"

„Najchętniéj, będzie to dla mnie największe szczęście, jako dowód łaski pana hrabiego."

„Panowie!" zawołał Adolf, „jesteśmy proszeni od naszego łaskawego sąsiada i zapewne przyjmujecie zaproszenie."

„Przyjmujemy przyjmujemy! „zawołali grający, jedni wiedzący o co rzecz chodzi, a drudzy naśladując tylko głosy swoich towarzyszów.

„Ale sąsiedzie," rzecze pan hrabia, „pozostaniesz na objedzie? zrobisz zadosyć méj prośbie?"

Dzierżawca za całą odpowiedź skłonił się i usiadł. Po chwili zażądał fajki, przechodził się, dumał, przypatrywał grze, uśmiechał; ale już nie grał. Około godziny 4 zastawiono objad.

Było tam dosyć potraw, wiele wina; najwięcéj jednak hałasu i nieporządku. Przy objedzie wielka była rozmaitość humorów: jedni śmiali się do rozpuku, jedli i pili smacznie, drudzy zamyśleni, milczący, połykali wielkie kawały mięsa, nie myśląc może nawet że jedzą, inni jeść zupełnie nie mogli, a byli i tacy, którzy nie przyszli do stołu. Z pomiędzy grających najsmutniejszym był pan hrabia Adolf, bo z pomocą przyjaciela pana Mieczysława, który grał na jego pieniądze, zupełnie wypróżnił szkatułkę i umyślnego posłał po szynkach, aby ile można szynkarze dali pieniędzy. Był to ostatni środek, bo rządca, co tylko miał, na rozkaz pana hrabiego wypłacił. Nasz dzierżawca, jakkolwiek zwykle dobry mający apetyt, dzisiaj jeść nie mógł, chociaż dobrze zrobione i smaczne zostawiono potrawy. Niecierpliwił się widocznie i najprędzéj pragnął być w domu.

Po objedzie, kiedy podano kawę i sygara, pan Chybnicki kazał zajść swojéj bryczce i pożegnawszy czule hrabiego, wyjechał. Odprowadzało go spojrzenie młodzieży, którzy drwiąc ze stroju i ekwipażu prowincyonalisty, przyrzekali solennie odwidzić jego ubogi domek, naśmiać się do woli i zbałamucić jego piękną, młodą, córkę.

Pan Chybnicki jadąc, nakładał fajkę za fajką, milczał przeciwko swemu zwyczajowi i dumał. Twarz jego nosiła takie piętno zamyślenia, iż posądzić go było można, że ważne dzieło ma pisać, że wielki zrobi wynalazek, albo w końcu, że nowy skreśli systemat świata. Przedmiotem jego dumań nie było przecież ani dzieło, ani wynalazek, ani systemat planetowy; dumanie jego raczéj nazwać można było odurzeniem szczęścia, które rozprzęgło wszelkie władze ducha i utopiło myśl w jeden punkt, w karty. Ustawicznie przesuwały mu się przed oczyma to piątki, to asy, to damy, to króle, to walety, a wszystkie ciężkie obsypane srebrem i złotem. Myślał sobie: jakim dziecinny, nie chcieć grać więcéj! kto wie możebym wygrał kilkanaście tysięcy, możebym postawił swoje interessa najświetniéj, możebym zrobił posag dla Julci, możebym kupił wioskę? Szalony! waryat! nie umiałem korzystać ze szczęścia. Wszakże to w kilku minutach zarobiłem przeszło cztery tysiące!... kto wie?... może w grze pomyślność mnie czeka?.. pracowałem w roli i nie wiodła się rola, chciałem handlować i straciłem; karty nigdy mi przez myśl nie przeszły, a może w nich moje szczęście? Aha!.. przypominam sobie mój sen... tak.. byłem w rozkosznym ogrodzie pełnym kwiatów i w dół chowałem złoto: ogród to znaczy pomyślność, dół moja kieszeń, a pieniądzę pieniądzmi. Nie ma wątpliwości, od téj chwili datuję zmianę mojego losu.

Tu znowu zaczęły biednemu dzierżawcy przesuwać się przed oczyma króle, asy, szóstki i siodemki; ciągnął z cybucha dym, którego pusta fajka dostarczać już nie mogła a przecież nie pomyślał, aby ją nałożyć, bo nic nie widział, tylko karty.

Szczęśliwy czas szybko ucieka jak niepomyślności pełny wlecze się leniwo i pełza. Pan Chybnicki nie zważał że zmrok już zapadł od dawna, że minął jednę i drugą wioskę, że stanął wreszcie przed własnym domem. Nagłe zatrzymanie się bryczki i powitanie żony, ciekawéj skutku wyprawy, przebudziły go dopiero.

„A cóż mój drogi?" zapytała żona.

„Wszystko dobrze, wszystko jak najlepiéj," odpowiedział pan Chybnicki, w płaszczu i czapce wchodząc do pokoju; twarz jego była rumiana, oczy błyszczały i cała fizonomia była promieniejąca.

„A cóż, jakże cię hrabia przyjął?"

„Najgrzeczniéj, najgrzeczniéj," odpowiedział szczęśliwy małżonek, siadając na kanapie i na stół wytrząsając z różnych kieszeni pieniądze. W téj chwili przybyła panna Julia i dwoje innych niedorosłych dzieci.

„A widzisz! jak to dobrze że mnie usłuchałeś?" mówiła pani Chybnicka, „jaki to dobry nieoszacowany ten pan Hrabia! to musi być anioł nie człowiek."

„Człowiek, a do tego z duszą i z ciałem, je dobrze, pije lepiéj i...."

„Jakże chciałeś inaczéj? ale jaki dobry!... i nie odmawiał ci nawet?"

„Dla czego miał mi odmawiać, kiedy go o nic nie prosiłem?"

„A zkądże masz pieniądze!"

„Zkąd?.. Pan Bóg opatrzył."

„Przecież z rąk jego samego ich nie dostałeś?"

„Zgadnij!..."

„A ja zkąd mam wiedzieć?....."

„Słuchaj. To wszystko jest moje, moja własność, dzisiejsza wygrana.

(*Dalsze wyjątki później.*)

---

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

*Od dnia 3 do dnia 4 Sierpnia.*

Smidowicz Stanisław ob., Jański Seweryn, z Polski; -- Modelski Julian ob., Cindro Antoni ob., Swiderski Wilhelm, z Galicyi; -- Gagatnicki Ignacy, Chwistek Karol, Ordon Teodor ob., z Pruss.

*Wyjechali z Krakowa.*

Walewska Marya, Bajer Xawera, Vignier Hipolit, do Polski; -- Straszewska Antonina ob., Strażyński Alfred ob., Szymanowska Anna ob., do Galicyi; -- Domański Julian ob., z żoną, Grzegorzewski Alexander ob., Greczano Karol, Albinetz Jan, Caliman Grzegórz, do Pruss.

---

# Doniesienie prywatne.